

KSIĄDZ KAROL WOJTYŁA — MÓJ PROFESOR NA KUL. (WSPOMNIENIA Z OKAZJI 20-LECIA PONTYFIKATU)

Jan Paweł II — wielka postać Kościoła współczesnego, autorytet na skalę całego świata. W ciągu tych 20 lat swego posługiwania odbył ponad 80 pielgrzymek do różnych krajów i na kontynenty. Przyświeca Mu hasło wypowiedziane w dniu Inauguracji: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi. Nie bójcie się”.

Trzeba powiedzieć, że obecny papież, powszechnie znany ze swoich wypowiedzi i dokumentów papieskich, był już „taki”, zanim został powołany na Ojca św. w Kościele Powszechnym. Już wykazywał te zdolności, te cechy, tę mądrość, jaką podziwiał dziś świat. Może warto więc ożywić wspomnienia, które są jeszcze ciągle żywe, z okresu kiedy Jan Paweł II był profesorem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, kiedy dojeżdżał z wykładami z Krakowa do Lublina.

I. WYKŁADY NA KATOLICKIM UNIWERSYTECIE LUBELSKIM

Ksiądz profesor Karol Wojtyła prowadził na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wykłady z wybranych zagadnień etyki filozoficznej. Dojeżdżał wtedy z Krakowa. Był to rok 1957/58. Jako studentka Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej tejże Uczelni, chodziłam na Jego wykłady. Temat, jaki Ksiądz profesor wybrał, koncentrował się dookoła następującej problematyki: „Miłość i odpowiedzialność”. Wykłady te, jak mogę po latach stwierdzić, pozostawiły ślad przeżyciowy w mojej pamięci. Wykładowca bowiem przekazywał wiedzę gruntownie przemyślaną, co pobudzało słuchaczy do aktywnego odbioru. W świadomości uczestników wykładów rysowała się stopniowo treść przyszłej książki pod tym samym tytułem. Obecnie jak wiadomo, książka ta jest cenną pozycją bibliograficzną, cieszy się wielkim zainteresowaniem i doczekała się wielu wydań nie tylko w języku polskim. A myśmy wtedy właśnie uczestniczyli w procesie rodzenia się tej publikacji.

Pamiętam, że oceniałam bardzo wysoko wykłady Księdza profesora. Wyczuwało się ich nietypowość, jakąś nie dającą się wyrazić „inność”. Wykłady dawały nie tylko ładunek intelektualny lecz także emocjonalny, kierowały do tego, co najbardziej ludzkie w człowieku. Budziły wielki szacunek dla człowieczeństwa w każdym z nas. Pociągała mnie dziwna głębia ujęcia i zaangażowanie osobiste wykładowcy w to, co chciał przekazać swoim słuchaczom. Odnosiło się wrażenie, że to nie są „zwyčajne” uniwersyteckie wykłady, polegające przede wszystkim na

przekazywaniu wiedzy. W moim odbiorze wykłady Księdza profesora Wojtyły miały w dużym stopniu charakter naukowo podbudowanych konferencji religijnych, chociaż była to przecież etyka filozoficzna. Takie wykłady nie tylko bogaciły intelekt studentów, lecz zdecydowanie sięgały do głębszych pokładów ich osobowości, chyba nawet do dna duszy. Dlatego nie dało się przejść obok nich obojętnie, tak po prostu tylko „zaliczyć”.

Ksiądz profesor Wojtyła miał przedziwny dar nawiązywania poprzez słowa wykładu osobistego kontaktu ze słuchaczami. Nie rozmawiał przecież z nami. Nie prowadził zajęć metodą seminaryjną. Stosował jednak sposoby, które przyciągały uwagę i zainteresowanie. Mówił spokojnie i wyraźnie. Wypowiadał swoje przemyślenia z całą mocą osobistego przekonania i szacunku dla człowieka. Obejmował wzrokiem całą grupę studentów, chociaż równocześnie każdy z osobna czuł się zauważony i akceptowany. Taka postawa wykładowcy nie tylko prezentowała wysoki poziom intelektualny, lecz trafiała bezbłędnie do głębi duszy słuchaczy. Na takim wykładzie nie dało się oczywiście drzemać lub robić coś innego.

Z treści wysłuchanych wykładów Księdza profesora Wojtyły pozostało w mojej świadomości mocne przekonanie, że miłość nie jest tylko zmiennym, powierzchownym uczuciem, nie mającym większego wpływu na życie duchowe jednostki. Utkwiła mi właśnie ta myśl, że miłość jest wartością i zdolnością głęboko ludzką. Nie tylko angażuje intelekt czy wolę osobno, lecz ma w niej udział cały człowiek. Poprawnie przeżyta miłość kształtuje od podstaw niejako strukturę osobową człowieka i znajduje swój wyraz w jego ludzkiej godności. Przecież tylko człowiek jako stworzenie rozumne, potrafi kochać w sposób duchowy.

Stąd też warunkiem konsekwentnie przeżywanej miłości jest odpowiedzialność za jej trwanie i za jej skutki. Miłość i odpowiedzialność to stany korelatywne w życiu duchowym człowieka a więc nierozłączne w jego ziemskiej wędrówce. Nie wolno, w żadnym wypadku kochać drugiego człowieka, nie biorąc za to odpowiedzialności. Dlatego należy podkreślić, że nieodpowiedzialne dawanie miłości czy też nieodpowiedzialne przyjmowanie cudzej miłości czyli bez podjęcia wszystkich konsekwencji tego działania, będzie niegodne osoby ludzkiej. Będzie wpływało na deprawację człowieka.

II. DZIEŃ SKUPIENIA DLA STUDENTEK PROWADZONY PRZEZ KSIĘDZA PROFESORA KAROLA WOJTYŁĘ

W niedzielę dnia 22 czerwca 1958 roku Ksiądz profesor Wojtyła prowadził w domu akademickim studentek KUL na Poczekajce dzień skupienia. Robiłam wówczas notatki, a niektóre myśli zapamiętałam.

Na początku prowadzący zwrócił uwagę, że konferencje głoszone podczas rekolekcji czy dni skupienia nie są wcale ich najważniejszą częścią. Dzień skupienia nie polega tylko na słuchaniu nawet najejebniejszych nauk, jak się potocznie sądzi. Owszem, konferencje rekolekcyjne są potrzebne, ale tylko w tym celu, aby stanowiły ukierunkowanie myśli słuchaczy i stały się pomocą dla ich własnych rozważań. Trzeba więc powiedzieć, że główną sprawą jest tutaj osobisty,

modlitewny kontakt z Bogiem. Dalej Ksiądz profesor wyjaśnił nam różnicę jaka zachodzi między stanem „skupienia” a „mileniem” w czasie ćwiczeń rekolekcyjnych. Otóż „skupienie” polega na koncentracji uwagi dookoła zasłyszanych i przeżywanych treści religijnych. Natomiast „milenie” wyraża się po prostu w „nie mówieniu”. Ale to „nie mówienie” zachowuje się po to, aby pomagało do skupienia. Dlatego trzeba uznać, że milczenie jest środkiem do należytego skupienia. *Jeżeli więc — skonkludował Prowadzący — milczenie pomaga ci do skupienia i o tyle o ile ci pomaga, to milcz.*

Przedmiotem rozważań dnia skupienia była Msza św. Ksiądz profesor postawił pytanie a raczej próbował skłonić uczestniczki do postawienia sobie następującego pytania: „Co ja daję podczas ofiarowania we Mszy św., a co daje Chrystus?” Pomagając w sformułowaniu odpowiedzi, wyjaśnił: „Moja postawa ma być taka: Boże, jestem; Boże, daję; Boże, weź”. Zrozumiałam wtedy lepiej i głębiej, że w ofiarowanej na ołtarzu hostii i winie zawiera się poniekąd cały świat materialny i duchowy, cała stworzona rzeczywistość. Zawiera się wszystko to czym człowiek dysponuje a więc zarówno jego działanie jak i jego dzieła — wytwory pracy a także jego radości i smutki. Przynosimy więc na ołtarz ofiarny to, co posiadamy jako ludzie — indywidualnie w różnym stopniu i w różnym zakresie. W momencie przeistoczenia postaci chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, On włącza naszą ofiarę w Swoją ofiarę zbawczą składaną Bogu Ojcu. Jest to więc ofiara całego Kościoła, całego Ciała Mistycznego. W każdej Mszy św. dokonuje się tajemnicza więź Boga-Człowieka z każdym poszczególnym członkiem Ludu Bożego oraz z tym, co on przynosi w ofierze.

Rozwijając inny temat, Prowadzący zajął się analizą słów Ewangelii z danej niedzieli: *Zajedź na głębię* (Obfity połów ryb — Ełk 5, 4-11). Parafrazując te słowa, powiedział: *Zajedź na głębię swojej własnej osobowości*. I w tym aspekcie prowadził dalsze refleksje. Chciał nam dopomóc w autorefleksji, w rozeznaniu się w swoim duchowym, zawsze trochę tajemniczym wnętrzu. *Trzeba umieć i trzeba mieć odwagę wejść w siebie — mówił. Trzeba starać się dotrzeć do najgłębszych pokładów swojego „ja”. Ważne jest, abyśmy potrafili stwierdzić, co ja naprawdę myślę, a także co i jak naprawdę kocham. W głębi jesteśmy zwykle gorsi, niż na zewnątrz to wygląda. Umiejmy więc odróżnić to, co stanowi nas samych — zachęcał — od tego, co się „poprzyklejało do nas”. Odpowiedzmy sobie wyraźnie, co jest w nas dane, gotowe, co posiadamy bez wysiłku z naszej strony a co sami wypracowaliśmy, do czego doszliśmy własną pracą. A może — dodał — wszystko jest w nas dopiero pozaczynane a nic nie dokończone?* W tym wypadku chodziło o cechy wrodzone, te które stanowią kapitał wyjściowy do pracy nad sobą oraz o te cechy, które już są nabyte albo znajdują się w trakcie nabywania.

Przyznam, że chociaż brałam już udział w niejednych rekolekcjach i dniach skupienia, ten był niewątpliwie dobrą szkołą introspekcji w łączności z Chrystusem. Przebiegał w wyczerpanej modlitwie i pracy nad odkrywaniem siebie wobec Boga. Wnosił w doświadczenie osobiste wiele nowych momentów.

III. NA LETNIM OBOZIE STUDENTÓW FILOZOFII KUL W ŚWIĘTEJ LIPCE

Latem w roku 1958 członkowie Koła Filozoficznego studentów KUL przebywali na obozie wakacyjnym w Świętej Lipce na Mazurach. Oprócz zajęć ściśle wypoczynkowych, poświęcano czas na dyskusje filozoficzne, zwłaszcza, że byli też obecni niektórzy nasi wykładowcy. Któregoś dnia zjawił się u nas Ksiądz profesor Karol Wojtyła. Przyjechał autobusem i był w zwyczajnym sportowym ubraniu. Wiedzieliśmy już, że otrzymał ostatnio nominację na biskupa.

Ksiądz profesor Wojtyła zabrał z sobą maszynopis swoich wykładów, który stanowił przygotowywaną do druku książkę pt. *Miłość i odpowiedzialność*. Zaprażył jednak spotkać się jeszcze ze studentami i korzystając z okazji, przedyskutować z nimi niektóre problemy czy sformułowania, zawarte w mającej się ukazać książce. Pamiętam, że siedząc w kręgu koleżanek i kolegów w lesie świętolińskim niedaleko jeziora czytaliśmy wspólnie ten tekst. Autor słuchał naszych wypowiedzi, w których swobodnie wyrażaliśmy nasze pytania i niejasności. Stawiał problemy i słuchał uważnie, zastanawiał się i wyjaśniał. Zależało mu bardzo na tym, aby znać poglądy studentów wobec poruszanych w książce, bądź co bądź nie zbyt łatwych zagadnień. Chciał wiedzieć jakimi drogami chodzi ich myślenie. Przecież głównie dla młodych miała być przeznaczona ta publikacja. W dyskusjach, jakie toczyliśmy nad jeziorem świętolińskim i w lesie mazurskim, wytworzył się niepowtarzalny klimat partnerski i przyjacielski. Czuliśmy wtedy, że On, Ksiądz profesor a w niedalekiej przyszłości biskup, darzy nas zaufaniem i okazuje szacunek dla każdej z naszych wypowiedzi. Wydaje mi się że był to modelowy stosunek kapłana i to jeszcze takiej wysokiej rangi, do ludzi świeckich.

IV. MODLITWA PRZY DOGASAJĄCYM OGNISKU

Jeszcze jeden fragment z tego wakacyjnego pobytu studentów filozofii KUL w lesie świętolińskim wart jest odnotowania.

W przepięknej scenerii mazurskiego krajobrazu urządzaliśmy wieczorne ogniska. Były tam zwykle śpiewy, inscenizacje, wesołe numery i różne atrakcyjne występy. W jednym z takich ognisk uczestniczył Ksiądz profesor Wojtyła, podczas swego krótkiego przyjazdu do nas. Siedział w kręgu koło ogniska wraz z innymi, słuchał, brał żywy udział. Gdy jednak już zbliżała się noc, ognisko dogasało, trzeba było kończyć nastrojowy wieczór.

W pewnym momencie, na znak zakończenia imprezy, Ksiądz profesor wstał a my w milczeniu poderwali się z naszych miejsc. W ciszy leśnej zaczął się modlić. W prostych słowach prowadził wieczorny rachunek sumienia. Rozmawiał z Bogiem tak po prostu, zwyczajnie, tak bardzo osobiście. Czynił to wyraźnie w naszym imieniu. Czuliśmy się mocno włączeni w ten modlitewny dialog. Czuliśmy się poniekąd wezwani do trwania wspólnie z Nim przy Bogu... Obecność Boga wyczuwało się tak blisko, tuż obok nas, w zapadającym zmroku, w szumie

liści, w blasku księżyca. Pamiętam, że miałam mocną, jak nigdy przedtem świadomość, że Bóg, chociaż niewidzialny, jest tak blisko nas. Przychodzi przywołany niejako modlitwą naszego Księdza profesora.

Kiedy Ksiądz profesor zaczął następnie odmawiać powoli, z uwagą słowa modlitwy *Ojciec nasz...*, wówczas nastąpiło u mnie nowe silne przeżycie. Słowa te, wymawiane przecież i powtarzane już tysiące razy, nabrały nagle jakiegoś innego smaku, stały się jakieś inne, jakby pierwszy raz usłyszane. Uderzył mnie ich niezauważany dotąd autentyzm. Bóg jest naprawdę Ojcem i Ksiądz profesor przywołał Go niejako do nas swoją wielką wiarą! Bóg jest Tym, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo. Jest jedynym, najwyższym, najwspanialszym Ojcem! Przeżycie było zapewne mocne, skoro jeszcze teraz, po wielu latach, mogę je odtworzyć w pamięci.

V. JAKO KARDYNAŁ

Później, już po studiach, w latach siedemdziesiątych, miałam znów okazję spotykać Księdza profesora Karola Wojtyłę, już teraz jako kardynała w Krakowie. Było to na zebraniach Komisji Episkopatu do spraw Apostolstwa świeckich, której był Przewodniczącym a ja byłam członkiem tej Komisji. Spotkania, zwykle dwa razy w roku, miały miejsce w Krakowie w Domu Arcybiskupim przy ul. Franciszkańskiej.

Pragnę zaznaczyć, że Ksiądz kardynał był dalej taki sam: prosty w sposobie bycia, spokojny, uważnie słuchający, otwarty dla wszystkich. Gdy mówił, czuło się głębię Jego ducha. Był po prostu sobą. Miał szerokie spojrzenie na sprawy Kościoła w najbliższym i najszerszym wymiarze. Nie zmieniało tego wyeksponowane, odpowiedzialne stanowisko. Nie tłumaczył się brakiem czasu. Umiał go znaleźć dla każdego kto potrzebował Jego pomocy, Jego rady czy choćby chwili rozmowy. Nie liczyły się wtedy godziny urzędowania, wyznaczone na załatwienie spraw. Czas „wydłużał się” wedle wymagań sytuacji. Doświadczyłam tego osobiście.

Ksiądz kardynał miał taką szczególną cechę, którą zresztą ujawniał już wcześniej, że w spotkaniu z mniejszą czy większą grupą ludzi, potrafił nawiązać kontakt słowem, gestem czy tylko spojrzeniem z każdym z osobna członkiem tej grupy. Uśmiech, wyraz oczu, serdeczne słowo czy choćby uścisk ręki, kierował nie w bezosobową masę ludzką nie w tłum złożony z anonimowych jednostek, nie w próżnię. Docierał do każdego indywidualnego „ja”, do mnie osobiście, chociaż wokół mnie stało wielu. Miałam możliwość obserwować i doświadczać tego szacunku jaki emanował z Niego dla każdego człowieka. To był i jest Jego szczególnie charyzmat. Podkreślałam tę charakterystyczną właściwość, bo ona właśnie tak przyciąga ludzi, gdy Karol Wojtyła, już obecnie jako papież Jan Paweł II pielgrzymuje do krajów i narodów wszystkich kontynentów. On już był taki... gdy jeszcze nie był papieżem...

VI. SŁOWA HOMILII

Wspominam szczególnie jeszcze jedno. Miałam nieraz możliwość uczestniczyć we Mszach św. odprawianych przez Księdza kardynała Karola Wojtyłę w Jego kaplicy domowej przy ul. Franciszkańskiej w Krakowie i słuchać wygłaszanych przez Niego homilii. Były one zwykle krótkie, w swej treści precyzyjnie wyważone, na pewno nie stereotypowe. Kardynał mówiąc, obejmował serdecznym spojrzeniem całą wspólnotę eucharystyczną, patrzył wnikliwie, z odczuwaną ojcowską miłością na każdego. Muszę stwierdzić, że wytworzony klimat modlitewny, połączony z głęboką i mądrą treścią homilii i tą autentyczną akceptacją uczestników, starczył mi za całe dobrze odprawione kilkudniowe rekolekcje. Był też za każdym razem inspiracją do własnych dalszych refleksji.

KAROL WOJTYŁA, MEIN PROFESSOR AN DER KATHOLISCHEN
UNIVERSITÄT IN LUBLIN (ERINNERUNGEN ANLÄSSLICH
DES 20. JAHRESTAGES DER PAPSTWAHL)

ZUSAMMENFASSUNG

Die Erinnerungen betreffen die Zeit der Professur Karol Wojtyłas an der katholischen Universität in Lublin und seiner Tätigkeit als Kardinal in Krakau: seine Vorträge, Leitung der Besinnungstage, Arbeit bei der akademischen Seelsorge (Sommerworkcamps mit Studenten), Arbeit beim Ausschuss für das Laienapostolat.